

NARODOWE CENTRUM POLSKIEJ PIOSENKI  
MAGAZYN BEZPŁATNY  
ISSN 2299-6273

#19

MIC

MUZYCZNY INFORMATOR CULTURALNY

Sampler: *Helter Skelter* / Grzegorz Ciechowski  
7 filmów muzycznych, które musisz zobaczyć




ŁĄCZYMY  
KONCERTOWO



# *spis treści*

MUZYCZNY INFORMATOR CULTURALNY #19

*Narodowego Centrum Polskiej Piosenki*



Wstępniak <i>str. 5</i>	
	Shorty Newsy, plotki, ploteczki <i>str. 7</i>
Astronom stąd Grzegorz Ciechowski w okolicznościach lirycznych <i>str. 9</i>	
	Galeria Zdjęcia z imprez NCPP <i>str. 14</i>
Muzyką filmów oglądanie 7 filmów muzycznych, które musisz zobaczyć, jeśli nie chcesz być totalnym lamerem <i>str. 16</i>	
	Sampler <i>Helter Skelter</i> [Na łeb na szyję] <i>str. 19</i>
Historia jednej piosenki Harlem, gdy za 110-tą nie ma nadziei <i>str. 22</i>	
	Zaleca się Recenzje <i>str. 24</i>

---

MIC w formacie PDF do pobrania również na naszej  
stronie internetowej [www.ncpp.opole.pl](http://www.ncpp.opole.pl)

# WAGLEWSKI

FARGANA & ALIM  
**QASIMOV**

ANNA MARIA  
**JOPEK**

**BRODKA**

MARIA  
**PESZEK**

**FISZ  
EMADE**

**VOO VOO**

SADECKA  
ORKIESTRA KAMERALNA

**KRÓL**

PROWADZENIE  
PIOTR  
**METZ**

**18.05.2019**

AMFITEATR  
NARODOWEGO CENTRUM  
POLSKIEJ PIOSENKI





## // Wstępniak

Co jakiś czas jak bumerang powraca debata na temat tego, jak należy promować nasz kraj i jego kulturę za granicą. Pomysłów jest mnóstwo, jedne lepsze, drugie gorsze i nie ma w tym nic dziwnego czy nadzwyczajnego. Nie będę się pastwił nad naszymi staraniami, które powinny nigdy się nie wydarzyć, nie będę się także wymądrzał, jak to czy tamto powinno być zrobione. Powodów jest kilka, ale starając się rzecz streścić, powiedziałbym, że gdy połączymy wzmożenie narodowo-promocyjne Polski oraz tak krótki tekst, wyjść może nie rzetelna analiza, ale jedynie krytykanctwo oparte na zasadzie „tak mi się wydaje”. Dlatego korzystając ze skromnej, ale jednak okazji, chciałbym pokazać przykład wyśmienity, przykład skrzący się pomysłem, odwagą i oryginalnością. Przykład, który pokazuje, że liczy się pomysł i jego rzetelna realizacja, a reszta przyjdzie sama, lawinowo i tylko w najlepszej z możliwych wersji.

Mowa o płycie wykonanej przez Beth Gibbons, Krzysztofa Pendereckiego i Narodową Orkiestrę Symfoniczną Polskiego Radia w Katowicach, opartej na Symfonii no 3 („Symfonia pieśni żałosnych”) Henryka Mikołaja Góreckiego. Wydany w połowie kwietnia tego roku przez Domino/Sonic Records album jest nie tylko albumem zawierającym zarówno znakomitą kompozycję, jak i wykonanie, ale jest także przykładem majstersztyku promocyjnego. Pomysł na płytę i jej realizacja powinny być wzorcem w Sèvres na promocję kultury naszego kraju, a podręczniki, broszury, prelekcje, prezentacje i Ktulu wie co jeszcze, należałoby umieścić w każdym gabinecie, resorcie, departamencie, wydziale i ministerstwie. Piszę o tym dlatego, że od czasu do czasu borykamy się z lepszymi lub gorszymi kampaniami promocyjnymi, a tutaj mamy przykład, który na pewno wymagał pieniędzy, odwagi i wytrwałości w realizacji, ale od momentu rejestracji oczekiwanie na sukces, który będzie narastał jak kula śniegowa, to tylko formalność. Już dziś mogę zdradzić, że więcej o wspomnianej płycie będzie można przeczytać w następnym MIC-u, tutaj chciałbym tylko nisko się uklonąć wszystkim tym, którzy do wydania tej płyty doprowadzili. Bo oto mamy do czynienia z rzeczą wyjątkową: utworem Henryka Mikołaja Góreckiego, jednego z najważniejszych kompozytorów muzyki współczesnej, który przez lata



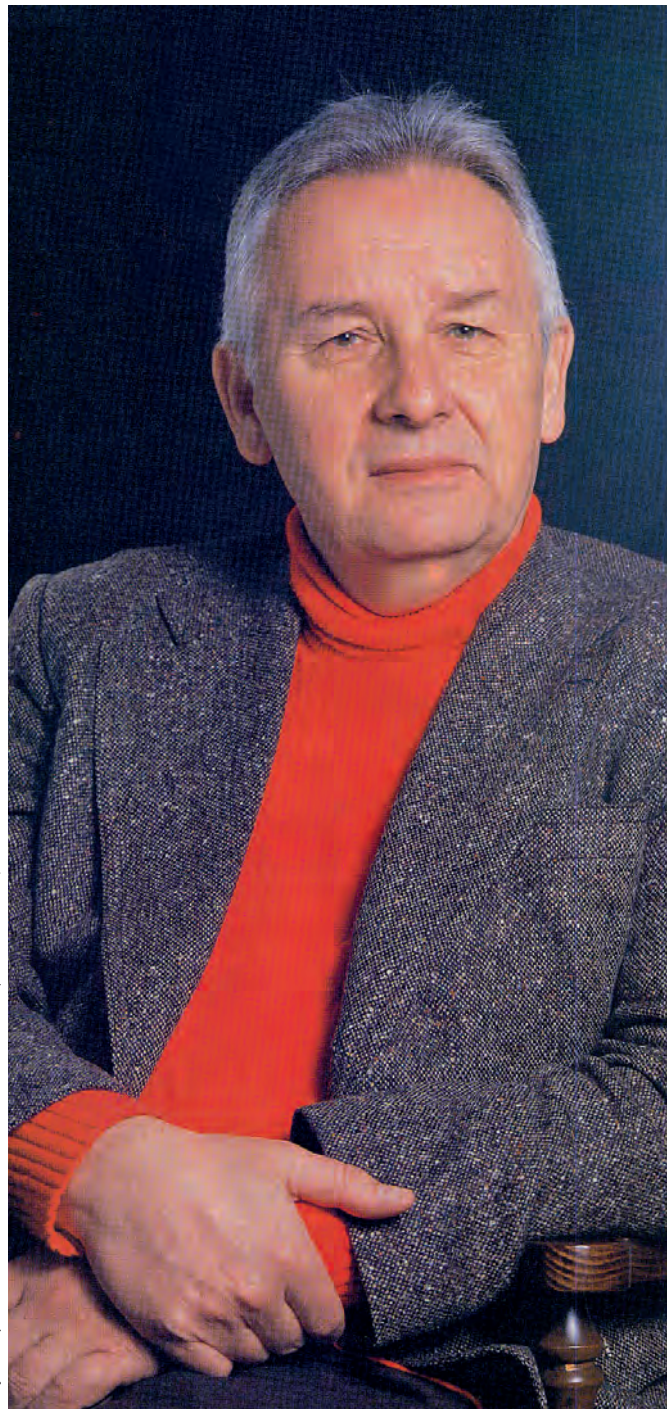
Fot. Chris Buck/CORBIS OUTLINE/Photochannels

pozostawał nieco w cieniu Wojciecha Kilara i Krzysztofa Pendereckiego, zrealizowanym w sposób nieoczywisty i zapewniający jednocześnie zainteresowanie odbiorców z najróżniejszych rejestrów. Przełom lat 80. i 90. przyniósł Góreckiemu w końcu zasłużone i międzynarodowe uznanie, należne ze względu na kaliber i skalę jego dzieł, a jego Trzecia Symfonia weszła do tzw. kanonu muzyki XX wieku. Jednak w przypadku wspomnianej płyty mamy do czynienia z rzeczą wyjątkowo ciekawą. Bo oto partie wokalne dzieła wykonuje artystka, która z orkiestrami i filharmoniami ma niewiele wspólnego, a całość prowadzi jeden z największych awangardowych kompozytorów. Mowa o Beth Gibbons z zespołu Portishead oraz Krzysztofie Pendereckim, który z batutą w rękę pokierował także Narodową Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia w Katowicach. Znana z występów ze scen klubowych i festiwalowych artystka, jedna z czołowych postaci sceny trip-hopowej, staje się głównym głosem, który zazwyczaj należał do czołowych postaci muzyki oratoryjno-kantatowej. Co więcej, nie dość, że bez przygotowania filharmonicznego, to jeszcze niezająca polskiego, zafascynowana muzyką Góreckiego Gibbons postanawia nie dać za wygraną i przed dłuższy czas ćwiczy emisję i polską wymowę zarówno u siebie, jak i w Polsce. Oprócz nazwiska kompozytora gwarantem jakości jest sam Penderecki, osoba, przez którą otwarte są wszystkie sceny świata, a pod wodzą którego orkiestra i wokalistka w 2014 roku wykonują kompozycję Góreckiego.

Zapis właśnie tego wieczoru dostępny jest od połowy kwietnia, a pierwsze recenzje w prasie światowej oscylują pomiędzy bardzo dobrymi a zachwycającymi. Zanim jednak do tego doszło, konieczne było wiele lat pracy. Ojców tego pomysłu i sukcesu jest wielu, nie jestem w stanie wymienić teraz wszystkich zasłużonych, dokładną drogę bez większego problemu można odtworzyć w internecie, dodam tylko, że pomysł powstał mniej więcej dziesięć lat temu w głowach ludzi związanych ówczesnie z Narodowym Instytutem Audiowizualnym, Festiwałem Malta w Poznaniu oraz Sacrum Profanum w Krakowie. Nie starczy mi tutaj miejsca na wymienienie każdego z imienia i nazwiska, zamiast tego napiszę, że wszystkim osobom biorącym udział w tym przedsięwzięciu należą się słowa najwyższego uznania.

Marek Szubryt

Henryk Mikołaj Górecki, fot. Lech Kowalski & Włodzisław Fnieński, skan z pisma "Studio" Nov/Dec 1993 str. 8, PD







## **Basem w komara**

Lato, akwen, leżaki, słoneczko i zimny płyn. Macie to? Relaks pełną piersią. Nagle idylliczny nastrój przerywa znienawidzone bzyczenie. Już są, namierzyły. Kłują i bez litości kąsają. Nie pomaga okadzanie, preparaty okazują się bezskuteczne. Komar zawsze znajdzie milimetr ciała, w który wbija się bez litości. Ale nadchodzi czas rewanzu! Po raz kolejny „amerykańscy naukowcy” nie zawiedli. Redaktorzy naukowego periodyku „Acta Tropica” przedstawili badania, z których wynika, że komary są niezwykle wrażliwe na dźwięki. Najlepszym sposobem na insekta okazała się muzyka... Skrillexa! Gdy odpalono „Scary monsters and nice spirites” – oszalały, były „wyraźnie rozbawione numerem” i znacznie mniej kąsały! Już zatem wiecie, co robić. Ładujcie w telefony i boomboxy dubstep, gryll podwójnie udany.

*Michał Mościcki*



## **Umarł król, niech żyje smok**

Nastał ten dzień. W zasadzie to ponura data dla redagujących niniejszy magazyn. Straciliśmy nieskończone źródło inspiracji. Nickelback został strącony z tronu najgorszej kapeli rockowej. Stało się to za sprawą wokalisty ekipy Slipknot. Corey Taylor oficjalnie ogłosił, że pałeczkę od wyżej wymienionych przejmują Imagine Dragons i to oni będą odtąd dzierżyć koronę, którą przywdziewał dotąd Nickelback. Nie spodziewaliśmy się takiego obrotu spraw. Musimy to przetrwać, licząc na to, że Chad Kroeger nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

*Michał Mościcki*



## **David Wszehmogący**

Piekło zamarzło. David Hasselhoff, znany przede wszystkim z seriali „Słoneczny Patrol”, „Statek Miłości” czy „Nieustraszony”, zamierza wydać płytę. Nie byłoby to jakoś wyjątkowe czy straszne, wszak swoje gitarowe popisy kazał podziwiać nawet Steven Seagal, ale okazuje się, że kolega David na swoim konczie ma, uwaga, 14 płyt! I jakby tego było mało, bo nie będzie to kolejny wiralowy teledysk, w którym sam Hasselhoff mruga do widzów okiem, tylko płyta heavymetalowa. – Przygotowuję heavymetalowe piosenki na swój nowy album. Dlaczego nie? Nie mam jeszcze przygotowanego tytułu płyty, ale jego przesłanie powinno być jasne: wszystko dozwolone. Robię wszystko, bo mogę wszystko. I chcę. Uwielbiam Iron Maiden i Metallicę. To jest muzyka, której chcę słuchać – powiedział w wywiadzie dla niemieckiego tygodnika „Zeit”. Ale czy my chcemy?

*Marek Szubryt*

**// Shorty** Newsy, plotki, ploteczki



## **Dopalacze mają się świetnie**

Może i walka była zacięta, może i pozamykano jednego i drugiego, ale to wszystko na nic. Najlepszym dowodem na potwierdzenie tytułowej tezy jest piosenka zapowiadająca album „Doskozza” Stachursky’ego, mający być nawiązaniem do wydanej kilka lat wcześniej „Dosko”. Kto słyszał i widział singiel, ten wie, o czym mówię, a kto nie... no cóż, nie chcę namawiać do złego, tym bardziej że sądząc po singlu, zapowiadana jako płyta elektroniczna, nawiązująca do muzyki dance oraz psycho-transu, nie wydaje się niczym więcej, jak żartem opowiedzianym po raz kolejny. No, chyba że mówimy o warstwie tekstowej – tu zawsze wysokie C: *wśród czas na kunę / a ta osaczyć umie / i nie wiem wtedy co naprawdę robić mam lub podźwigniecie w piątek / imprezy początek / mój awatar lewituje oraz w ogóle / centralnie / kamieniem go bez kitu*. Tak że tego, nie? No.

*Marek Szubryt*



## **A czy ty też chcesz być jak Beata?**

Być jak? Właśnie to sformułowanie jest tytułem wielu dzieł popkultury, by wymienić tylko „Być jak John Malkovich” (w przypadku aktorów) czy „Być jak Kazimierz Deyna” (w przypadku sportowców). Jednak tym razem Teatr Współczesny ze Szczecina także postanowił wykorzystać ów patent i stworzył przedstawienie Być jak Beata. Od razu mniej bystrym czytelnikom podpowiadam, że nie o byłą panią premier tu chodzi, ale o samą Beatę Kozidrak. Recenzować nie będę, gdyż nie widziałem, ale jedno ze zdań promujących przedstawienie szczególnie zapada w pamięć: „spektakl, który wzruszył i rozbawił do łez samą Beatę Kozidrak”. Nie pozostaje więc nic innego, jak wybrać się przy pierwszej okazji, by na własne oczy zobaczyć, co wzrusza i bawi naszą Diwę.

*Rafał Czarnecki*



## **Krótkie cięcie**

Program „Dzień dobry TVN” słynie z dość kontrowersyjnych materiałów. Tym razem reporterom stacji udało się porozmawiać z Borysem Kaltermannem, który jest... fryzjerem czołowych raperów w Polsce. Z jego usług korzystają: Białas, ReTo, Bedoes, Popek, Solar, Kaen, Żabson, Smolasty czy Borixon. Z tegoż to materiału mogliśmy się dowiedzieć także, że z raperem ReTo zrobili jedyny w Polsce, a może i na świecie „szoł”, który polegał na tym, że na scenie ReTo rapował, a pan Borys go strzygł. No i tu w całej tej historyjce pojawia się mały żal piszącego te słowa: że też człowieka zawsze najlepsze sztuki omijają.

*Rafał Czarnecki*



# Astronom stąd

*Grzegorz Ciechowski w okolicznościach lirycznych*

Świeżo po lekturze zbioru wszystkich piosenek Ciechowskiego, zredagowanego przez Rafała Skoniecznego, zaczęły mnie nadochodzić wątpliwości<sup>1</sup>. Niby od zawsze chciałem napisać słowo o tym wielkim poecie rocka, ale tonęło ono zawsze w oczywistościach, we wdrukowanych w głowę kliszach poznawczych, wpisanych dawno temu stereotypach sądów. A potem ktoś znowu mnie ubiegł, przedstawił wyczerpujące interpretacje (patrz – przypadek Sylwii Gawłowskiej). Cóż robić? Dalej czytać. No to na początek szlagiery: „Telefony”, „Biała flaga”, strzępki fraz wracają z pamięci, dokładam: „Nie pytaj o Polskę”, „Kaspar Hauser” i „Tak długo czekam (Ciało)”, „Zapytaj mnie, czy cię kocham” – i jeszcze bardziej nie wiem, od czego zacząć. Za dobrą monetę biorę jeden wers z piosenki „Halucynacje”, „Kolory chore będę śnił”. Ratunku szukam w poezji.



Czytam – wydawca pominął tomik „Wokół niej”, więc i ja uparcie do niego nie zaglądam – te przeszło trzysta stron, na początku z wielką radością, ołówek pali się w dłoni... i nagle się okazuje, że na tych kilkuset stronach zaznaczyłem może kilkanaście wersów, za którymi, jak przypuszczam, kryła się poezja. Czytam drugi raz, jest już trochę lepiej. Oto one:

*dotykaj nowych nowych nowych konstelacji („Nowe sytuacje”)*

Jeden wers, zbudowany na repetycji i ciągłym wychodzeniu swojej przeszłości na spotkanie. Ciechowski myślący o człowieku jako procesie, który nigdy nie jest, a zawsze się staje. O człowieku, dla którego potrzeba ciągłych nowości może być przykrą koniecznością albo życiowym, przemyślanym wyborem. Próbuje podążać za wskazaniem tekstów, lektury dokonując niejako na ich prawach. Mam jakieś siermiężne poczucie kolejnych porażek. Wymyka mi się ta materia. Choć oczywiście są interpretacje onieśmiałające. Krzysztof Gajda w swojej znakomitej książce „Szarpidruły i poeci. Piosenka wobec przemian społecznych i kulturowych ostatnich dekad” o tym utworze pisał tak: „Uwagę zwracają tu nie tylko powtórzenia, ale i zabiegi językowej destrukcji, które prowadzą do swoistej gry między asemantyczną redundancją a wykorzystywaniem brzmieniowej warstwy języka do tworzenia nowych sensów. Pseudoetymologiczne ciągi (wyjaśnione – śnione – senne) wraz z echolaliami budują atmosferę ułomności i zautomatyzowanego przekazu”<sup>2</sup>. Paweł Tański w inspirującym zbiorze „Nowe sytuacje polskiego rocka” dopowiada: „Należy w tym kontekście skomentować – krytykowaną często – dykcję Ciechowskiego, który śpiewa niewyraźnie, sepleni, jakby dopiero uczył się poprawnej artykulacji słów. Wyraźne braki w realizacji głosowej języka, podobnie jak nieustanne powtarzanie, naśladownictwo – wszystko to przypomina sposób, w jaki uczą się języka dzieci”<sup>3</sup>. Lepsze ucho? Pewnie tak! Idźmy dalej:

*moją trakcję  
obejmuje twój prąd („Prąd”)*

Rodząca się namiętność jeszcze nigdy nie zabrzmiała tak



dobrze, w tak konwencjonalnym eufemizmie. Odwołanie się do maszyn, w tym wypadku parowozów, jak przypuszczam, przynosi refleksje, że bez pracy nie ma kołaczy, przede wszystkim w miłości. Trzeba cały dzień (albo noc) podsycać ogień w kotle, żeby – mówiąc kolokwialnie – zrobiła się para. Czytamy dalej:

*lodowce już podchodzą pod nasz dom  
spod twoich powiek patrzy na mnie śnieg  
codziennie rano zmywam z twarzy szron  
na naszych mapach nie ma ciepłych sfer („Arktyka”)*

Ciechowski to człowiek opisujący rozmaite stadia samotności, studia pojedynczości człowieka, nad którego oddaleniem nikt nie czuwa, bo kiedy niebo jest obojętne, egzystencja na darmo szuka usprawiedliwienia i pocieszenia. To Robinson, dla którego zabrakło być może wyspy. („Podróż do Indii”). Brniemy przed siebie:

*my lunatycy – każdy wulkan na Księżycu ma  
tabletki na sen to komunia święta dla każdego z nas („My  
lunatycy”)*

Wiadomo, człowiek żyje sam, sam umiera i jakoś swój  
majdan pcha po wybojach i koleinach. Ciechowski to  
również fundator artystowskiego efektu, opisujący personę  
wrażliwą, przebudźcowaną, która nie ma żadnych filtrów  
ani tam powstrzymujących natłok gorączkowej rzeczywi-  
stości. Konfuzja i zranienie – dwa sposoby bycia przeciwko  
nienawistnej jawie. Dalej, jeden wers:

*płoną łona pięknych dam („Fanatycy ognia”)*

Najkrótsza pochwała wyobraźni w polskiej piosence  
ostatnich dekad, gdzie spotyka się Ota Pavel i Salvador Dali,  
a z daleka nadciąga futurysta, na przykład Bruno Jasieński,  
jak dodamy kolejny fragment, to jeszcze przybiegnie wyjąt-  
kowy, mentalny kłoszard francuskiej poezji, Baudelaire:

*naprawdę pragnę każdej z twoich bram  
jestem Paryżem („Paryż – Moskwa 17:15, czyli mimowolne  
podróże kochanków”)*

I wdzierające się zewsząd do tekstów poczucia fiaska.  
Refleksja, że żyjemy w języku, w nim myślimy i tęsknimy,  
że słowa nas usprawiedliwiają, jedynie. Że w starciu z nad-  
ciągającym widmem nieobecności, w zapasie mamy tylko  
opowieść, która choćby na chwilę naszą anonimowość  
czyni znośniejszą.

*urządzam pogrzeb wam  
umarłe słowa  
i z waszych martwych ciał  
układam jeszcze kilka zdań („Umarłe słowa”)*

Przejmujący fragment, chciałoby się powiedzieć – róże-  
wiczowski z ducha, pełen niewiary w kreację, w słowo,  
w którym mieszka sens. Znakomity. Nie brakuje też uniwer-  
salnych, zrezygnowanych diagnoz:

*pierdolona polityka  
pierdolony cały świat („Po wojnie”)*





Dlatego: „listonosz niesie list jak krzyż” („Koi rani”). Świat Ciechowskiego to nie tylko, ale przede wszystkim, opresja, erotyka, ojczyzna. Surowe kreski, skrajne emocje. Sam już nie wiem, co myśleć. Nie stawiam twardych tez, nie przywołuję rozstrzygających argumentów, jakoś staram się przy tych tekstach być. Dyletant, który nie chce pozbyć się naiwności. No bo wierzę, że jak spadają anioły, nie wiedzą, gdzie jest dno („Moja Angelika”). Bo niby Republikę znam, wiem, co jest co. Ot tak, na poczekaniu, każdy przyzwoicie słuchający muzyki powie, że Ciechowski to człowiek osobny, skomplikowany, no, jednym słowem, artysta. Świat jego piosenek zaludniają mężczyźni z neurotycznymi tikami, próbujący znaleźć chwilę wytchnienia w ramionach ukochanej. Że w ogóle prawie nikt tak jawnie sensualnie i zmysłowo nie pisał o uczuciach, o relacjach między kobietą i mężczyzną. Momentami egzaltowany, wyzbyty afektacji, stwarza jednak Ciechowski taką sytuację gęstej intymności, że nie osuwa się ona w banał. Potem powiemy: tak, znakomite zacięcie publicystyczne, świetna orientacja w sprawach społecznych, jakiś rodzaj umiejętności usłyszenia głosu czasu, który się portretuje albo od którego zazwyczaj się dystansuje, na który patrzy się z obrzydzeniem. I wpisana w każdy los godzina próby, próby bycia sam na sam z sobą, kiedy inni spuszczaają kolejne zasłony i naraz robi się ciemno.

Pozostają w rozkroku. Z jednej strony uważam, że to właśnie dziś piosenka (a nie poezja!) wzięła na siebie rolę komentowania otaczającej nas rzeczywistości, przyglądania się jej przeobrażeniom, towarzyszenia w momentach węzłowych. Nie powiem, żeby nie cieszyła mnie Nagroda Nobla dla Boba Dylana czy Nagroda Literacka Gdynia dla Pawła Sołtysa. Kto wie, być może piosenka jest dzisiaj najbliższej rzeczywistości? Już w 1977 roku w „Trybunie Ludu” Meissner, jakby sam sobie niedowierzając, w artykule „Wilczy apetyt na piosenkę. Po Opolu i nie tylko” notował: „Piosenka jest, bez większej chyba przesady, jednym z filarów współczesnej kultury masowej”<sup>4</sup>. Nawet jeżeli dziś odejmiemy przymiotnik „masowej” – i tak wszystko będzie się zgadzać. Może nie da się na poważnie mówić o współczesności, pomijając tę sferę działalności artystycznej milczeniem<sup>5</sup>? To często piosenki stają się lustrami dla naszej codzienności, komentują, krytykują, nie stwarzają przed słuchaczem/czytelnikiem dystansu, mówią za nas

o nas. Ale stale nie opuszcza mnie myśl, że im częściej chcemy wypreparować tekst z muzyki, pozbywając go naturalnego sąsiedztwa, to wcale nie pokazujemy serca literatury napędzającego muzyczną maszynę, a raczej ze świetnych piosenek robimy takie sobie wiersze. Ze świetnego tekściarza można zrobić takiego sobie poetę, natomiast z takiego sobie poety można zrobić świetnego tekściarza. I ten pierwszy wariant jest bardziej ryzykowny. Czy to casus Ciechowskiego? I trochę tak, i trochę nie. Nie wiem, błędę, szukam, pytam. Czasami wiersze wydają się lżejsze od fotografii! Czasami zdarzają się wielkie księgi, w których jest mało poezji! Czasami liryczne okoliczności zamieniają się w koszary. Ale tak naprawdę kogo to interesuje, jaka garstka chce o tym dyskutować? Czy wciąż za Ciechowskim możemy powiedzieć:

*czuję że rozbieram cię  
dla kogoś jeszcze („Zakochany anioł”)*

?

Bartosz Suwiński

---

<sup>1</sup> G. Ciechowski, *Obcy astronom*, oprac. R. Skonieczny, Stronie Śląskie 2018. Wszystkie cytaty tekstów wg tego wydania.

<sup>2</sup> K. Gajda, *Szarpidrutry i poeci. Piosenka wobec przemian społecznych i kulturowych ostatnich dekad*, Poznań 2017, s. 232.

<sup>3</sup> P. Tański, *Nowe sytuacje polskiego rocka. Teksty, głosy, interpretacje*, Poznań 2016, s. 15.

<sup>4</sup> Cyt. za: K. Bittner, *Partia z piosenką, piosenka z partią. PZPR wobec muzyki rozrywkowej*, Warszawa 2017, s. 9.

<sup>5</sup> Z takiego właśnie ducha powstała książka: J. Skaradziński, K. Wojciechowski, *Piosenka musi posiadać tekst. I muzykę. 200 najważniejszych utworów polskiego rocka*, Czerwonak 2017.

# SIESTA

W TARASIE

13 LIPCA  
**KAMP!**

10 SIERPNIA  
**PEJZAŻ**

27 LIPCA  
**ENVEE**

31 SIERPNIA  
**LINIA NOCNA**

WSTĘP WOLNY  
**TARAS AMFITEATRU NCPP**



Narodowe  
Centrum  
Polskiej  
Piosenki









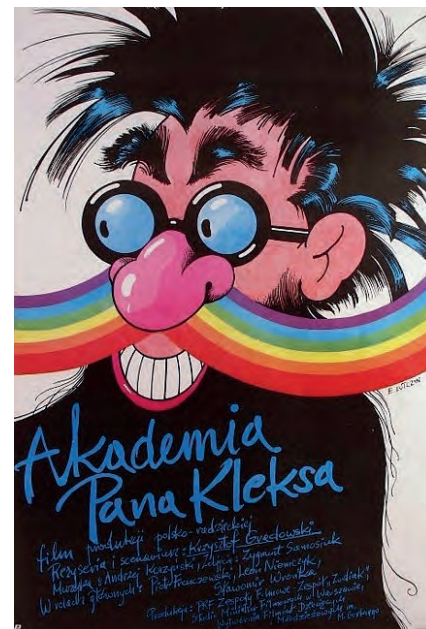
Koncerty w NCPP / fot. Katarzyna Mach i Roman Rogalski



# Muzyką filmów oglądanie

*7 filmów muzycznych, które musisz zobaczyć, jeśli nie chcesz być totalnym lamerem*

No dobra, na wstępie przyznam się, że tytuł tego artykułu nie jest niczym więcej niż chamskim klikbajtem, mającym w prosty sposób zachęcić was do omieszczenia wzrokiem tegoż zestawienia. Takie wybory są zawsze subiektywne, ale założenie było proste: zmieścić się w 7 tytułach, w których muzyka umiejętnie splata się z opowieścią i jest na tyle istotna, że nadaje filmowi wyraźnego charakteru. I pewnie, że zawsze pozostaje lekki niedosyt, bo chciałoby się upchnąć jeszcze takie filmy jak „Metallica: Some Kind Of Monster” (świetny dokument o funkcjonowaniu zespołu), „Whiplash” (o pogoni za perfekcją, w której gubi się duszę) czy choćby „Amadeusz” (genialny film o pasji tworzenia, ale i rywalizacji), to jakiegoś wyboru dokonać należało. Nie zanudzając dłużej, muszę wspomnieć o jeszcze jednej rzeczy: w tym zestawieniu nie znajdziecie prawie nic o musicalach, choć wydaje się, że ze względu na obrany temat pojawić się powinny. Przyczyna jest dość prosta: nie znoszę tego gatunku, a skoro to przegląd subiektywny, nie będę się silił na okrągłe frazesy. Wybaczcie.



## 7. Pan Kleks

reż. Krzysztof Gradowski

Akademia, podróże czy przygody naszego ulubieńca w kosmosie, wszystkie po kolei przynoszą niezapomniane piosenki. Bo kto z naszego rodzimego muzycznego światka nie śpiewał już „Meluzyny”? I pewnie, że patrząc na te filmy przez pryzmat swego dzieciństwa, w oczywisty sposób je idealizując. Ale dlaczego nie, szczególnie w czasach Kosmokraków czy Gummi Misia cieszyć się, że wychowywałem się w erze Pana Kleksa, bo jak się okazuje – mogłem trafić dużo gorzej. Moda na Kleksa zresztą wraca, czego przykładem jest najnowszy album zespołu Coma czy projekt Żywa Akademia Pana Kleksa. I dobrze, bo pamiętajcie, drodzy rodzice, że muzyka to nie wypełniacz tła, ale wrażliwość, ciekawość i wyobraźnia waszej pociechy.





## 6. Mo' Better Blues

reż. Spike Lee

Historia trębacza Bleeka Gilliama (granego przez Denzela Washingtona) to opowieść o pasji, muzyce i kulturze Afroamerykanów. Wszystko to skąpane jest w jazzie, który stanowi główną treść filmu. I nawet jeśli na samo słowo jazz zaczyna was oblewać zimny pot, gdyż wiadomo, że to trudna muzyka dla snobów, to ten film zmieni wasze zdanie. Jeśli jednak z jakichś powodów tak nie będzie, to obejrzyście kawał porządnego kina. Sytuacja win-win. Do tego Spike Lee, który jest tu reżyserem, scenarzystą i aktorem w jednej osobie, jest także zdecydowanie w najwyższej formie.



## 5. Once

reż. John Carney

„Once” stanowi tak zwany wyjątek od reguły, o której pisałem na początku tego tekstu. No bo jak by nie patrzeć – musical, ale nie w klasycznym tego słowa znaczeniu, bo bez scen zbiorowego tańca kręconych z kilku ujęć i wielobarwnych strojów. „Once” to mały, kameralny film opowiadający historię irlandzkiego muzyka i czeskiej emigrantki, który broni się muzyką właśnie, pokazując przy okazji, że nawet bez olbrzymich budżetów można zrobić dobry film, a co więcej – można zrobić musical, który będzie przejmujący, ciekawy, prawdziwy. Małe wielkie kino.

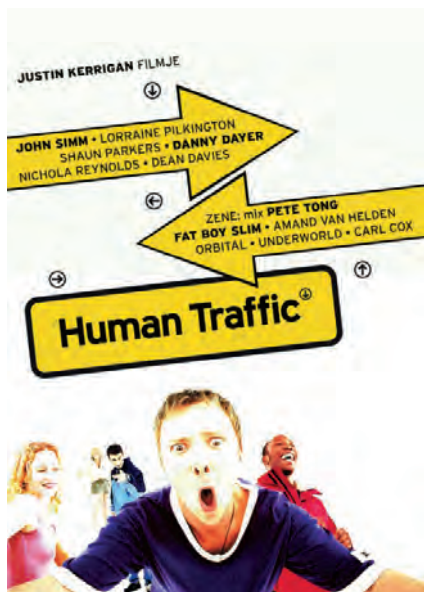


## 4. Miłość

reż. Filip Dzierżawski

Jest to jedyny dokument muzyczny na tej liście. Reżyserowi Filipowi Dzierżawskiemu udało się w sposób znakomity zrobić film, który opowiada historię grupy Miłość. Przejmująca opowieść o drodze zespołu od chwili powstania, przez czas świetności, po rozpad oraz próbę przywrócenia dawnego blasku. Film pokazuje zespół jako żywą komórkę, w której ścierają się różne osobowości, wizje artystyczne i sposób patrzenia na sztukę. Nie ma tu gadających głów, opisujących poszczególne płyty Miłości i jej znaczenia dla polskiego jazzu. Jest za to pełnokrwista historia, która wciąga i skłania do myślenia. Piękna opowieść o przyjaźni, muzyce, no i miłości.

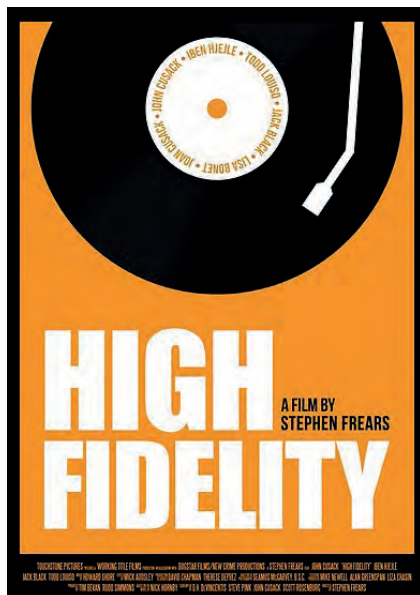




### 3. Human Traffic

reż. Justin Kerrigan

Odebrałem dość klasyczne rockowe wykształcenie, nic nadzwyczajnego dla dzieciaka wychowanego w latach dziewięćdziesiątych. Część ekipy pościnała włosy i zaczęła się inaczej nosić, a ja z coraz większym zaciekawieniem spoglądałem w ich kierunku, kiedy na domówkach zaczęli puszczać rap, rave, drum'n'bass czy jungle. A potem wyszedł „Human Traffic”. Dla nas ten film był tak kultowy, jak dla polskiej popkultury kultowe są teksty z filmu „Psy”. Obraz klubowej sceny angielskiej jest w tym filmie oddany bardzo ciekawie, a przy okazji opowiedziana jest interesująca historia o dojrzewaniu i starciu dorastania ze zwykłą, szarą codziennością. U nas ta muzyka do mainstreamu nigdy się nie przebiła. A szkoda, bo przez to zostały nam tylko Manieczki. Koniecznie zobaczcie!



### 2. Przeboje i podboje

reż. Stephen Frears

Klasyczny przykład zrobienia krzywdy filmowi przez polskiego tłumacza, gdyż tytuł książki Nicka Hornby'ego, na podstawie której powstał film, to „High Fidelity”. Obraz ten to obowiązek dla każdego fana muzyki, który z piosenek potrafiłby ułożyć soundtrack do choćby tak banalnej aktywności, jaką jest mycie zębów. Potrafilibyście znaleźć pięć piosenek, które idealnie pasują do tej czynności? Główny bohater, grany przez Johna Cusaka, zrobiłby to bez najmniejszego problemu. Do tego jest zabawnie, mądrze i lekko. No i jeszcze Jack Black, którego turbofanem nie jestem, wypadł fenomenalnie. Jeśli do tej pory nie widzieliście, koniecznie nadróbcie, bo ten film to sama radość płynąca z obcowania z muzyką.



### 1. Wielka majówka

reż. Krzysztof Rogulski

Zawsze zrywałem się na takie porównania, ale gdybym miał do kogoś w prosty sposób dotrzeć i zachęcić do obejrzenia tego filmu, powiedziałbym, że to polski „Easy Rider”. W „Wielkiej majówce” jest wiele naprawdę pięknych rzeczy: pięknie gra 16-letni Zbigniew Zamachowski, który tą rolę wchodził w świat kinematografii, piękna jest fabuła, opowiadająca o rzeczywistości, w której zderza się świat ideału ze światem wyrachowanej dorosłości. No i przede wszystkim piękna jest muzyka Maanam z niezapomnianą Korą. Znać ten film to absolutny obowiązek.

Rafał Czarnecki

// *Sampler*



# *The Beatles*

*Helter Skelter [Na łeb na szyję]*

9 i 10 sierpnia 1969 roku banda Charlesa Mansona dokonała w Los Angeles dwóch zbrodni znanych obecnie – od nazwisk głównych ofiar – jako morderstwa Tate-LaBianca. Ich ofiarami padło w sumie siedem osób, całkowicie przypadkowych i w żaden sposób z Mansonem nie związanych, w tym ciężarna żona Romana Polańskiego, Sharon Tate. Oba mordy miały na celu eskalację napięć pomiędzy białą a czarną społecznością nie tylko Miasta Aniołów, ale całych Stanów Zjednoczonych: Manson miał nadzieję, że policja skojarzy je z paramilitarną grupą Czarnych Panter. Eskalacja ta była niezbędna, aby dokonała się główna przepowiednia Mansona, którą rzekomo wyczytał w Biblii i kilku utworach The Beatles z wydanej w 1968 roku płyty *The Beatles*, ze względu na okładkę zwanej „White Album”.

Fanem, czy raczej psycho-fanem, The Beatles Manson był już od 1964 roku, kiedy po raz pierwszy usłyszał wczesne nagrania grupy. Ale najmocniejszy i najbardziej tragiczny w skutkach wpływ na niego miał „Biały album”, a konkretnie piosenki „Blackbird” Paula McCartneya (według Mansona zapowiedź buntu Czarnych), „Piggies” George’a Harrisona (rzekoma zapowiedź srogiej kary wymierzonej materialistycznemu i gnuśnemu społeczeństwu Zachodu) i „Revolution 9” Johna Lennona (w pokrętny sposób odsyłająca Mansona do dziewiątego rozdziału Apokalipsy, w której mowa jest m.in. o siejących zniszczenie Czterech Jeźdźcach oraz o Piątym Aniele – namaszczonego wybrańcy, czyli – według Mansona – o nim samym). To jednak napisany

przez Paula McCartneya „Helter Skelter” odegrał kluczową rolę w pseudoreligii Mansona, gdzie tytułowa fraza (oznaczająca rodzaj zjeżdżalni popularnej w angielskich lunaparkach, o czym Manson nie miał pojęcia) stała się symbolem wielkiej wojny rasowej, która w konsekwencji miała dać całkowitą władzę nad światem Mansonowi i jego rodzinie. Oto historia ku przestrodze: opowieść o tym, jak można wypaczyć prawdę i zamienić sztukę w chorą wizję polityczno-religijną.



Charles Manson został ostatecznie pojmany 12 października 1969 roku, a w 1971 roku sąd uznał go za winnego zaplanowania i zlecenia wyżej wspomnianych morderstw. Kiedy przebywał w areszcie, a jego proces elektryzował amerykańską opinię publiczną, poważnie rozważał wezwanie na świadków muzyków The Beatles, którzy – jak głęboko wierzył – stanęliby w jego obronie. Oczywiście spotkało się to ze zdecydowaną odmową artystów, którzy potępiли jego działania, jak i próby łączenia ich z twórczością zespołu. Udało mu się za to nakłonić sąd do wspólnego przesłuchania „Białego albumu” – przysięgli uznali jego interpretację za wytwór psychopatycznego umysłu i skazali zbrodniarza na karę dziewięciokrotnego dożywocia. Manson zmarł w więzieniu 19 listopada 2017 roku. Za to w roku bieżącym czeka nas istny wysyp filmów z tą historią w tle. Wystarczy tu wspomnieć chociażby o „The Haunting of Sharon Tate” (reż. Daniel Farrands), czy o już bardzo głośnym „Once Upon a Time in... Hollywood” (reż. Quentin Tarantino). O tym, jakie miejsce obaj reżyserzy zamierzają powierzyć w swoich obrazach muzyce The Beatles, na razie nie wiadomo.

Sławomir Kuźnicki



## *Na łeb na szyję*

mozolna wspinaczka na szczyt i siup:  
jazda bez trzymanki w dół  
i znów – bez chwili wytchnienia – w górę  
w dół w górę w dół

a ty? zdecydowałeś już czy jesteś za mną  
czy przeciwko mnie?  
będzie pęd będzie wiatr będzie wizg  
będzie straceńczy taniec po bandzie

łeb szyja łeb szyja łeb

jestem demonem szybkości  
księciem uników i gwałtownych zwrotów akcji  
choć zdarza mi się zawracać  
to przede wszystkim prę do przodu

czas na decyzje na opowiedzenie się:  
siusiasz w majtki?  
czy jedziesz ze mną?  
teraz już tu

łeb szyja łeb szyja łeb

## *Helter Skelter*

When I get to the bottom I go back to the top of the slide  
Where I stop and I turn and I go for a ride  
Till I get to the bottom and I see you again

Do you, don't you – want me to love you  
I'm coming down fast but I'm miles above you  
Tell me tell me tell me come on tell me the answer  
Well, you may be a lover but you ain't no dancer

Now helter skelter helter skelter  
Helter skelter

Will you, won't you – want me to make you  
I'm coming down fast but don't let me break you  
Tell me tell me tell me the answer

You may be a lover but you ain't no dancer

Look out: helter skelter helter skelter  
Helter skelter

When I get to the bottom I go back to the top of the slide  
And I stop and I turn and I go for a ride  
And I get to the bottom and I see you again

Well do you, don't you – want me to make you  
I'm coming down fast but don't let me break you  
Tell me tell me tell me the answer  
You may be a lover but you ain't no dancer

Look out: helter skelter helter skelter  
Helter skelter

## // *Historia Jednej Piosenki*

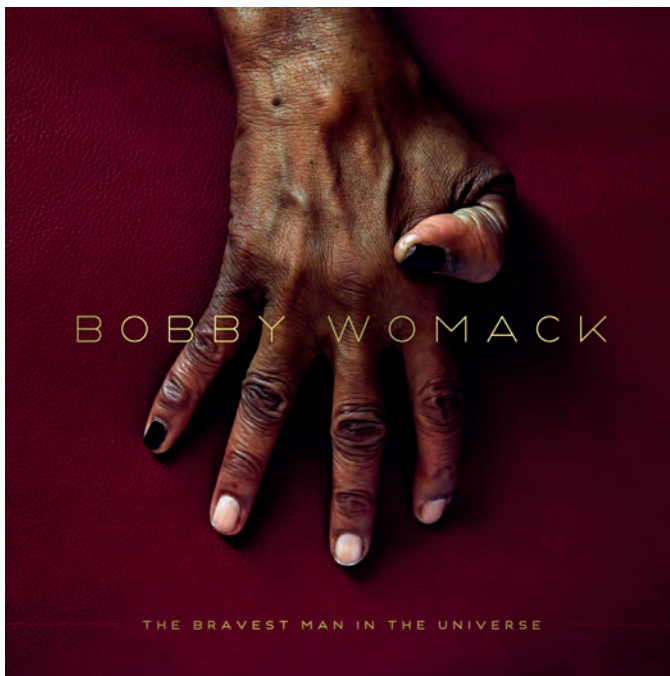
# *Harlem,* *gdy za 110-tą nie ma nadziei*

Nowy Jork, wczesne lata siedemdziesiąte. Na ulicach miasta panuje chaos. Przemoc i twarde narkotyki sięgają spustoszenie, a środkiem Times Square parady prostytutki, odprowadzane wzrokiem przez swoich alfonsów. Mafia na oczach skorumpowanych funkcjonariuszy policji kręci swoje ciemne interesy. Biała klasa średnia opuściła swoje kamienice, które pod jej nieobecność zamieniają się w domy publiczne, meliny lub w najlepszym przypadku zieją pustką. W głowach wszystkich miłośników seriali przelatują właśnie kadry żywcem wyjęte z „Kronik Times Square”. Nie jest to jednak opis dzieła twórców „The Wire”, a jedynie nawiązanie do utworu „Across 110th Street”, za którą stoi Bobby Womack. To postać w naszej ojczyźnie mało znana, za wielką wodą zaś stawiana na tym samym piedestale co Curtis Mayfield, Marvin Gay czy Gil Scott Heron.

Utwór Womacka powstał jako temat przewodni do filmu o tym samym tytule, w którym główne role zagraли Anthony Quinn i Yaphet Kotto. To zdecydowanie specyficzne kino, które z pewnością zrobiłoby furorę wśród undergroundowych przegladów filmów, gdzie króluje ramen i kraftowe piwo. Film jest próbą połączenia kina noir z popularnym wówczas gatunkiem „blaxploitation”, czyli niskobudżetowego kina skupiającego się na problemach społeczności afroamerykańskiej, który z założenia miał trafić pod strzechy getta. To opowieść o czarnych przestępcach, którzy



Bobby Womack, fot. Echoes/Reefferns/Getty Images



Over Now”, skomponowanym właśnie przez Bobby’ego. Rollercoaster się rozpędza. W listopadzie ginie Sam Cooke, mentor i menedżer The Valentinos, a już trzy miesiące później Womack poślubia wdowę po nim, wywołując niesamowity skandal „w branży”. Skazany na banicję, zostaje muzykiem sesyjnym. Jego małżeństwo trwa zaledwie kilka lat, a przyłapany przez żonę w łóżku z pasierbicą zostaje raniony w głowę. Kilka lat później ugodzony nożem ginie jego brat, a czteromiesięczny synek umiera. Podobnie jak najstarszy syn, który popełnia samobójstwo w wieku 21 lat. Iście hiobowy żywot przepełniony cierpieniem i chwilami sławy spycha Womacka w odmęty kokainowego uzależnienia. Znika na długie lata. Świetne utwory przeplata słabszymi, aż zjawia się Damon Albarn i zaprasza do udziału w projekcie Gorillaz. Ich spotkanie owocuje wydaną po trzynastu latach milczenia płytą „The Bravest Man in The Universe”, która zebrała świetne recenzje, a jej tytuł trudno uznać za przypadkowy, jeśli się weźmie pod uwagę żywot Bobby’ego, który między sesjami leczył raka i poważne zapalenie płuc. Odszedł w 2014 roku.

110 ulica wygląda dziś inaczej i nie jest już symbolem oddzielającym „czarny” i biedny Harlem od reszty Nowego Jorku, a Times Square to migający neonami konsumpcyjny i rozrywkowy raj. Gdy jednak ktoś postanawia oddać ducha czasów minionych, to sięga właśnie po „Across 110th Street”. Zrobił to zarówno Quentin Tarantino w „Jackie Brown”, jak i Ridley Scott w „American Gangster”, co z kolei zainspirowało Anię Dąbrowską do wykonania własnej wersji utworu na swojej płycie „Movie”. Gdy odszedł mistrz, Greg Dulli z The Afghan Whigs oddał mu hołd, włączając intro zawierające fragmenty „Across...” do utworu „Faded”. „You’ve got to be strong, if you want to survive” – śpiewa Bobby, kończąc pieśń. Tak jest, Mr Womack, Pan coś o tym wiedział.

*Michał Mościcki*

postanawiają napaść na szulernię kontrolowaną przez włoską mafię. Podczas napadu giną napastnicy, policjanci i włoscy mafiosi. Śledztwo prowadzone przez czarnego komendanta i jego włoskiego podwładnego ukazuje szerokie spectrum przestępczych procedurów, nadużyć, korupcji, jak również rasowych uprzedzeń. Lata siedemdziesiąte to czas policyjnej przemocy na tle rasowym, ale również zorganizowana działalność Czarnych Panter, to rozkwit szulerni, raj dla alfonsów, ale też eksplozja funku i soulu. Wszystkim tym buzuje również pieśń Bobby’ego Womacka, która stała się jednym z hymnów owych czasów. A powiedzieć o jej autorze, że to postać nietuzinkowa, to nie powiedzieć nic.

Jego życiorys mógłby w sobie zawrzeć kilkanaście innych. Gdy Sam Cooke (zwany ojcem muzyki soul) namawia kilkunastoletnich braci Womack do założenia formacji grającej muzykę popularną (a nie jak dotychczas – gospel), ojciec wyrzuca ich z domu. Łądują w Los Angeles i zakładają zespół The Valentinos. W tym czasie brytyjskie listy przebojów po raz pierwszy podbijają The Rolling Stones utworem „It’s All





## KOKOROKO

### *Kokoroko*

Kokoroko to ośmioosobowy skład z Londynu. Ich debiutancka epka zdążyła już być zauważona w muzycznej branży i zbiera same pozytywne recenzje. I słusznie, bo potencjał, który prezentują, wydaje się naprawdę spory. Rytmicznie zasadzają się na afrobeat, który w umiejętny sposób łączą z jazzem. Co na tym wydawnictwie podoba mi się najbardziej, to brak tendencji do popisywania się swymi umiejętnościami improwizatorskimi. Tzn. kiedy się już pojawiają, to trafiają w punkt, ale jeśli trzeba, to dają w subtelny sposób płynąć pięknej melodii. No i jeszcze na specjalne wyróżnienie zasługuje sekcja dęta (tworzona przez trzy panie), która brzmi wprost rewelacyjnie. Z niecierpliwością czekam, co wykiełkuje z tego składu. Bo początek mają naprawdę mocny.

Rafał Czarnecki



## STATS

### *Other People's Lives*

W Polsce cierpimy na notoryczny brak dobrych produkcji popowych, nad czym ubolewam na łamach MIC-a od dawna. Takich, które nie są bezmyślnymi kopiami zachodnich produkcji, z tekstem, od którego słuchania zgrzyta się zębami. W Wielkiej Brytanii raczej nie cierpią na tę przypadłość. Weźmy chociażby taki zespół jak Stats, na którego czele stoi Ed Seed. Pan Ed nie jest świeżakiem w branży, gdyż występował w koncertowych składach La Roux czy Dua Lipy. Ale urodziło mu się dziecko i tryb życia znacząco się zmienił. Ed przekuł więc te doświadczenia w piosenki, muzycznie poruszając się cały czas w kategoriach popu, który raz delikatnie funkuje, a raz brzmi (jak przystało na obecne trendy) bardzo elektronicznie. Zdarzają się też kompozycje, które nie rzucą was od razu na kolana, ale ogólnie jest bardziej niż przyzwocie. Polecam na wiosnę.

Rafał Czarnecki



## BABADAG

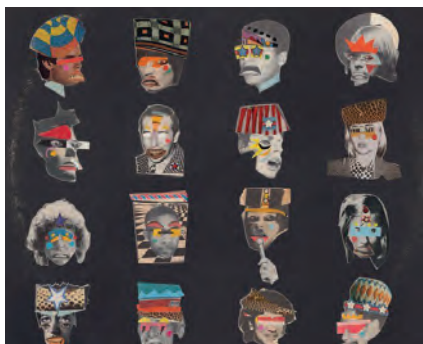
### *Šulinys*

Pod względem muzycznym pograniczne polsko-litewskie, czy Litwa w ogóle, to u nas muzyczna biała plama. Jest to dziwne przede wszystkim ze względu na lata wspólnej historii, czyli unii polsko-litewskiej. Jednak na najnowszym albumie grupy Babadag te braki stara się nadrobić liderka, Ola Bilińska. Na „Šulinys”, co po polsku oznacza studnia, usłyszeć można piosenki śpiewane w trzech językach: po polsku, angielsku i oczywiście litewsku. Za ten ostatni odpowiadają siostry Kriščiūnaitė: Lauksmina, Raminta, Dominyka, będące specjalistkami od sutartinės – starych litewskich pieśni śpiewanych kanonem. Dodatkowo w zespole udział biorą starzy koledzy: Hubert Zemler, Sebastian Witkowski, Igor Nikiforow, dzięki którym materiał meandruje między psychodelią, elektroniką i, tak to nazwijmy dla ułatwienia, indie. „Šulinys” jest płytą wyjątkowo udaną z wielu względów: mimo że czerpie z tradycji (a może właśnie dlatego), brzmi bardzo współcześnie, kompozycje mają świetne melodie,

// **Zaleca się** Recenzje

zaaranżowane są bogato, z pomysłem i w sposób nieoczywisty, a mnogość języków i głosów (cztery żeńskie i jeden męski) uzupełniają się fenomenalnie. Do tego ujawnia fascynujący fragment kultury, który dotychczas, nie wiedząc czemu (nie licząc tria Sutari), nie był eksplorowany.

Marek Szubryt



## WILD BELLE

### *Everybody One Of A Kind*

Rodzeństwo Bergmanów postanowiło opuścić ciepłe gniazdko Columbia Records i trzeci w karierze album wydać w niezależnej wytwórni. Budżet z pewnością niższy, ale jakość na tym zdecydowanie nie ucierpiała. Wild Belle udowadniają, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby szeroko pojęte indie łączyć z reggae i funkującą sekcją dętą. Wszystko wzbogacone lekkim i uwodzicielskim głosem Natalie. Nie będzie to płyta, która stanie na półce z klasykami muzyki, ale wiosenne skoki dopaminy z pewnością wspomogą, a „Mocking bird” staje się zatem hymnem ciepłych dni spędzonych w plenerze. Czasem to wystarczy.

Michał Mościcki



## ALAMEDA 5

### *Eurodrome*

Alameda 5 to, można powiedzieć, alternatywna supergrupa. Niektórzy potraktują to jak żart, inni jak obelgę, wedle uznania, ale fakt taktem, że każdy z członków zespołu może pochwalić się sporymi dokonaniem w polskim niezalu. Parę lat temu trio, teraz kwintet tworzą Jakub Ziołek (Stara Rzeka, Innerscity Ensemble, Zimpel/Ziołek), Mikołaj Zieliński (T'ien Lai, Alameda 4, Javva), Łukasz Jędrzejczak (T'ien Lai, Javva, Duży Jack), Jacek Buhl (Jachna/Mazurkiewicz/Buhl, Jaząbu, ex-Trytony) i Rafał Iwański (HATI, Innerscity Ensemble, X-Navi:Et). Piszę o tym dlatego, że druga płyta Alameda 5 jest wydawnictwem nieoczywistym, wymykającym się prostej kategoryzacji i jeśli ktoś spodziewał się kontynuacji debiutu, ten mocno się zdziwi. „Eurodrome” porusza się po obszarach elektroniki, pojawiającej się z rzadka i nienachalnie niezależnej muzyki gitarowej nawiązującej do tej tworzonej lata temu w Seattle oraz szeroko rozumianego transu. Złożone kompozycje nie mają twardego czy czytelnego schematu i zamiast słowa piosenka, zdecydowanie bardziej pasuje utwór, co w ogólnym rozrachunku wychodzi tylko na plus.

Marek Szubryt



## SHY FX

### *Raggamuffin SoundTape*

W tym roku minie 25 lat, odkąd na kluby w Wielkiej Brytanii spadła bomba w postaci „Original Nuttah”, która sprawiła, że imprezy jungle/drum and bass już nigdy nie będą takie same. Shy FX, czyli sprawca całego zamieszania, wypuścił właśnie długogrający album, który pozwala wrócić pamięć do czasów minionych i spróbować na nowo odnaleźć tamtą energię. Nie jest to jednak album retro, oparty jedynie na sentymentach, sporo na nim nowych głosów, które są silnym powiewem świeżości. Całość buzuje od potężnego drum and bassu i jungle, ale są tu też elementy charakterystyczne dla twórczości Andre Williama, czyli ciężki hip-hop, szorstkie r'n'b, reggae i dancehall. To w zasadzie bardziej mixtape niż album, bo podróżujemy nieco chaotycznie między stylami, choć jest to wyprawa niezwykle przyjemna. Ręce w górę, Shy FX przejmuje lokal. Balaclava!

Michał Mościcki

## numer #19

### Redakcja:

Narodowe Centrum Polskiej Piosenki  
ul. Piastowska 14a, 45-082 Opole

### Opracowanie, redakcja treści:

Marek Szubryt, m.szubryt@ncpp.opole.pl

### Zespół redakcyjny:

Marek Szubryt, Rafał Czarnecki, Michał Mościcki

### Okładka:

Karolina Michalska, karnich220@gmail.com

### Opracowanie graficzne, skład:

Kamil Pieśniewski, grafika@ncpp.opole.pl

### Współpraca:

Sławomir Kuźnicki, Bartosz Suwiński

### Korekta:

Krzysztof Szymczyk, korektor@pressmedia.pl

### Nakład:

1500 egzemplarzy

### Wydawca:

Narodowe Centrum Polskiej Piosenki  
ul. Piastowska 14a, 45-082 Opole, biuro@ncpp.opole.pl

ISSN 2299-6273

„Muzyczny Informator Culturalny”

**MAGAZYN BEZPŁATNY**

**MiC**  
MUZYCZNY INFORMATOR CULTURALNY



Narodowe  
Centrum  
Polskiej  
Piosenki

SZUKAJ NAS W SIECI



**KONCERTY  
PROMENADOWE**

4 sierpnia  
**Kwartet Jorgi**

11 sierpnia  
**Marcin Masecki**  
„Chopin nokturny”

18 sierpnia  
**Fair Play Quartet**

25 sierpnia  
**Magda Brudzińska z zespołem**  
„Moniuszko zaczarowany”

Plac Wolności  
Start 17:00

Narodowe  
Centrum  
Polskiej  
Piosenki



# LETNIA SCENA NCPP

05 LIPCA

**— PAULA  
I KAROL**

12 LIPCA

**— MITCH  
& MITCH**  
WITH THEIR INCREDIBLE COMBO

19 LIPCA

**— POGODNO**

02 SIERPANIA

**TBA**

09 SIERPANIA

**GABA—  
KULKA**

16 SIERPANIA

**BUM BUM  
ORKeSTAR—**

23 SIERPANIA

**DAMIAN—  
SYJONFAM**

30 SIERPANIA

**HABAKUK—**

OPOLSKI RYNEK / WSTĘP WOLNY

**START 20:00**



Narodowe  
Centrum  
Polskiej  
Piosenki

# REPERTUAR

NARODOWEGO CENTRUM POLSKIEJ PIOSENKI

18 maja DNI OPOLA  
**WAGLEWSKI +**

19 maja DNI OPOLA  
**VARIUS MANX  
& KASIA STANKIEWICZ**

20 maja OPOLE ARTIS  
**KONCERT CLEO**

14-16 czerwca  
**56. KFPP**

17 czerwca  
**56. KFPP  
SCENA ALTERNATYWNA**

05 lipca LETNIA SCENA NCPP  
**PAULA I KAROL**

06 lipca  
**MUZYKA ZESPOŁU QUEEN  
SYMFONICZNIE**

12 lipca LETNIA SCENA NCPP  
**MITCH & MITCH**  
WITH THEIR INCREDIBLE COMBO

13 lipca SIESTA NA TARASIE  
**KAMP!**

19 lipca LETNIA SCENA NCPP  
**POGODNO**

20 lipca  
**ANDRZEJ PIASECZNY**

27 lipca SIESTA NA TARASIE  
**ENVEE**

02 sierpnia LETNIA SCENA NCPP  
**TBA**

03 sierpnia  
**GAME OF THRONES  
IN CONCERT**

04 sierpnia  
KONCERTY PROMENADOWE  
**KWARTET JORGI**

04 sierpnia  
**KORTEZ**

09 sierpnia LETNIA SCENA NCPP  
**GABA KULKA**

10 sierpnia SIESTA NA TARASIE  
**PEJZAŻ**

11 sierpnia  
KONCERTY PROMENADOWE  
**MARCIN MASECKI**  
„CHOPIN NOKTURNY”

16 sierpnia LETNIA SCENA NCPP  
**BUM BUM ORKeSTAR**

18 sierpnia  
KONCERTY PROMENADOWE  
**FAIR PLAY QUARTET**

23 sierpnia LETNIA SCENA NCPP  
**DAMIAN SYJONFAM**

25 sierpnia  
KONCERTY PROMENADOWE  
**MAGDA BRUDZIŃSKA Z ZESPOŁEM**  
„MONIUSZKO ZACZAROWANY”

25 sierpnia  
**KABARET MORALNEGO  
NIEPOKOJU**

30 sierpnia LETNIA SCENA NCPP  
**HABAKUK**

30 sierpnia  
**MUZYCZNE POŻEGNANIE  
WAKACJI**

31 sierpnia SIESTA NA TARASIE  
**LINIA NOCNA**

06-07 września  
**OPOLE SONGWRITERS  
FESTIVAL**

14 września  
**LADY PANK**

21 września KABARET  
**NEO-NÓWKA**

